№ 6. Warszawa, dnia 24 Stycznia (5 Lutego) 1887 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KILKA DNI W NOWYM-YORKU.

Z NOTAT PODRÓŻY

KAROLA BIGOT.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dalszy ciąg.)

Pogoda stale nam sprzyja. Ocean na brzegach Ameryki przyjmuje nas z całą gościnnością. Zaledwie gdzieniegdzie lekka mgła przysłania widnokrąg.

W niedzielę po południu, w ośm dni po wyjeździe z Paryża, spostrzegamy z daleka ziemię. Otóż i ostatni obiad na statku. Kompania częstuje szampanem pasażerów swoich. Ucztujemy wesoło.

O siódmej wieczorem okręt nasz zarzuca kotwicę u wnijścia do przystani. Wysiądziemy na ląd jutro dopiero zrana, z powodu *rewizyi sanitarnej* i komory, ale widzimy już tysiące świateł gazowych, błyszczących jak gwiazdeczki i linią ognistą, przedstawiająca sławny most Brocklyn. Choć podróż odbyła się bez przygody, każdy rad że dobił do kresu.

W poniedziałek o szóstej z rana, wszyscy już na nogach, patrzymy na wschód słońca. Wybrzeże amerykańskie roztacza przed nami malownicze wioski, wille i ogrody ogołocone z liści. Lekarz sprawdza stan zdrowia emigrantów. Widzimy z wyższego pomostu jak defilują po niższym. Smutny to obraz! mężczyzni i kobiety, młodzi i starzy, poobwijani derami, prowadzą drobne dzieci lub niosą je na ręku. Zmęczeni podróżą, wybladli, pochyleni, wyglądają raczej na niedobitków starego świata, niż na zdobywców świata nowego. Biedacy... i cóż ich tu czeka? Iluż to z nich, spotka się ze starą towarzyszką... nędzą! I któryż z tych rozbitków będzie przyszłym milionerem?

Podniesiono kotwicę, jesteśmy nakoniec w przystani Nowojorskiej. Pyszna to jak mówią panorama, ale widzieć jej nie możemy. Słońce błysło na chwilę i pokryło się chmurą, poranek szary, smutny, przez mgłę dostrzegamy zaledwie kolosalny posąg Bartholdego. Następuje rewizya bardzo ścisła. Dzięki gościnności amerykańskiej, delegacya uwolniona zupełnie od niej.

Płyniemy śpiesznie. Na cześć obecnego między nami admirała Jaures, *Bretania* zawiesiła na maszcie admiralską chorągiew. Okręta różnej miary, krzyżują się w porcie, witają nas trzykrotnym pogwizdem Syreny. Nasza Syrena odpowiada im przeraźliwie. Na jednym statku muzyka grzmi Marsyliankę.

Już oto płyniemy rzeką Hudson, oddzielającą Nowy York od Jersey City. Między jednem a drugiem miastem, parowce krążą bezustannie, przewożą tysiące podróżnych. Wybrzeże pełne pojazdów i wozów, wagony pędzą po szynach. Wszyscy witają nas okrzykiem: „Niech żyje Francya". Chustki powiewają w powietrzu, odpowiadamy jak możemy. Ludność cała przyjmuje nas serdecznie. Nakoniec o pół do dziewiątej Bretania zatrzymuje się u wybrzeża kompanii transatlantyckiej. Tłumy zaległy przystań.

Są tam członkowie komitetu amerykańskiego, z godłem u guzika; zabierają nas gwałtem. Odtąd nie należymy już do siebie.

Dotknąwszy ziemi stopą, każdy z nas pragnął odpocząć chwilkę w hotelu, a potem obejrzyć się trochę po mieście, ale komitet inaczej rozporządził nami. Wytworny Jacht Tilla na rzece, właściciel jego, milionowy Amerykanin Starbusch, przeznaczył go dla Delegacyi, na statku wytworne przygotował śniadanie.

Płyniemy Hudsonem. Mgła pierzcha, blade słońce jesienne wyjrzało z po za chmury. Jacht

kieruje się ku wyspie Bendloe, staje o czterysta metrów od brzegu, naprzeciw kolosalnego posągu.

Piękne dzieło wykonał Bartholdi. Olbrzymia postać pełna harmonii, wyraża wielkość i siłę.

Kolosalny posąg, piedestał, zatoka nowojorska, wszystko to razem tworzy majestatyczną całość. Może Francya pochlubić się darem ofiarowanym Ameryce. Cieszymy się za Bartholdego, gdyż pokochaliśmy go serdecznie podczas przeprawy. Słuszna mu należy się chwała za tę *wolność*, której poświęcił tyle lat życia, dla której przetrwał tyle prób, zwyciężył tyle przeszkód, a która przyniesie mu tylko promień sławy.

Obejrzawszy dokładnie pomnik, wracamy do miasta. Słońce przyświeca jasno. Przed nami piętrzy się Nowy York, zbudowany na trójgraniastej wyspie, zwróconej ku nam kantem. Od tego cupla zwanego *Batterie*, droga prosta, podnosząca się lekko w górę, prowadzi do centralnego Parku, położonego wysoko na samym krańcu miasta. Droga ta zwana Broadway, ciągnie się na przestrzeni dziewięciu mil angielskich. Po lewej stronie rzeka Hudson, istna odnoga morska, pełna parostatków i łodzi, oddziela Nowy York od miasta Nowy Jersey. Po prawej stronie, szerszem jeszcze łożyskiem roztacza się rzeka Great Caster; zbudowany na niej długi most, łączy Nowy York z miastem Brocklyn. Nowy York liczy dziś 1,400,000 mieszkańców, Brocklyn 850,000, Nowy Jersey 300,000.

W ostatnich latach, ludność wzrosła tu w zadziwiający sposób.

* * *

O godzinie trzeciej przybijamy do brzegu, tu czekają nas wielkie, otwarte pojazdy. Jedziemy do hotelu Hoffman-House, gdzie nam komitet przygotował mieszkania. Ogromny ten hotel, jeden z najświeższych i najdroższych, leży pośrodku Nowego Yorku, przy skwerze Maduson. Z jednej strony dotyka części handlowej miasta, długiej ulicy Brodway, schodzącej na dół, pełnej gwaru i ruchu, z drugiej strony, wytwornej Alei piątej, tu milionerzy osiedleni w pysznych pałacach, rozsiewają pełną ręką złoto zdobyte w twardej pracy.

Przeznaczono nam apartamencik na szóstem piętrze, ale piętro tu nic nie znaczy, dwa kołowroty w nieustannym są ruch u, od rana do pierwszej po północy. Mamy z żoną salon ślicznie umeblowany, obszerny pokój sypialny i gabinet z łazienką. Napis wyryty na drzwiach oznajmia nam, że ten apartamencik kosztuje dziennie dziewięć dolarów, to jest 47 franków. Komitet ugościł nas wspaniale.

Najpierwsze hotele w Europie, niczem są w porównaniu z amerykańskiemi hotelami. Kto w nich mieszka, ma złudzenie, że jest milionerem. Wschody tu białe marmurowe, wszystkie sienie i kurytarze wysłane miękkim kobiercem. Na pierwszym piętrze ciągnie się szereg salonów, dla powszechnego użytku, zawieszonych obrazami, przystrojonych w rzeźby, brązy i porcelany. Ogromne kaloryfery ogrzewają do zbytku tak wschody jak pokoje. Cały legion pokojówek, w jasnych sukienkach przebiega od piętra do piętra utrzymując porządek.

Dół hotelu najciekawszy przedstawia obraz. Tu odbywają się wszelkiego rodzaju interesa. Liczna służba, mówiąca różnemi językami, czuwa w sieniach, gotowa na rozkazy. Bióro telegraficzne rozsyła i przyjmuje depesze. Bióro bankowe wypłaca weksle i czeki adresowane do wszystkich bankierów nowojorskich. Inne bióro dostarcza biletów na wszystkie pociągi i parostatki, wyprawia ztąd bagaże do Konstantynopola, Petersburga lub Jokohamy. W ogromnej księgarni tutejszej są wszystkie dzienniki Stanów Zjednoczonych, wszystkie przeglądy i najnowsze książki, wydane w Londynie, Paryżu i Lipsku.

Trzy sale jadalne pomieszczone także na dole, w jednej zbierają się sami mężczyzni, tu bowiem wolno palić cygara, zabronione ściśle w dwóch innych salach.

Do największych osobliwości należy tu Bar czyli poprostu szynk, mieszczący się w ogromnej sali, z wyjściem na uboczną ulicę, pełno tu małych i większych stolików marmurowych, ktokolwiek czego zażąda, czy to kieliszka dżinu, (jałowcówki), czy kieliszka hiszpańskiej Madery, czy też kufelka piwa, musi zapłacić za to pół dolara, to jest franka i 25 centimów. Może do tego posilić się kawałkiem pieczeni, sałatą z omara lub sucharkiem. byleby tylko nie zasiadł u stołu. Ów Bar, to rodzaj nowojorskiego muzeum, główną ścianę zdobi obraz francuzkiego mistrza Bouguereau, oprawny za szkłem, przedstawiający Satyra pląsającego z Nimfami, właściciel zapłacił za niego 200,000 franków. Są tu również piękne gobeliny paryzkie, a szczególniej widok Marsylii, niegdyś własność cesarza Napoleona III.

Wieczorem w osobnej sali, zebrała się cała delegacya, stół pokryty kwiatami i zielenią; przed każdą z pań leży prześliczny bukiet, przed każdym z panów, róża do zatknięcia za guzik. Członkowie komitetu amerykańskiego, urządzili tę ucztę. Deser przeplatano mowami.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

KRÓLOWA WALCA.

NOWELLA.

NAPISAŁ

J. ALRYSSA.

(Dalszy ciąg.)

II.

Przyćmiona lampa oświetlała słabo sypialny ich pokój!

Przy jego łóżku siedziała ona.

Zbudził się był przed chwilą, szklistym wzrokiem powiódł dokoła, gdy ręka którą wyciągnął w stronę stoliczka, zdawała się na nim czegoś szukać!

— Czy chcesz czego? — odezwała się łagodnie, pochylając się ku niemu.

— Pić! — szepnął.

Wzięła szklankę z przygotowanym napojem i podała mu ją, druga zaś ręka dotknęła jego czoła.

Było rozpalone.

Wypiwszy chciwie podany mu napój, chory opadł znów na poduszki.

Po chwili drzemał na nowo.

Przez jakiś czas patrzyła na niego i w duszy jej zrodził się niepokój, a w myśli pytanie:

„Miałżeby naprawdę być chory?”

Przypomniała sobie wypadki dni poprzednich.

Wszak nie dawniej, jak wczoraj, byli razem na balu, na którym tańczył „szalenie”, ale też po wyjściu, uczuł się nagle tak zmęczonym, że gdyby nie dorożka, na którą natrafili, byłby chyba upadł na ulicy.

Coś podobnego nie zdarzyło mu się jeszcze, od czasu jak się pobrali.

Na drugi dzień znów nie był wstanie podnieść się z łóżka by pójść do biura, prawda, że spał mało, bo powrócili prawie już nad ranem.

To i cóż?

Nieraz tak przecie bywało, że spał zaledwie parę godzin, a jednak o swej godzinie wychodził do obowiązków.

Wczorajszy zaś dzień przespał prawie cały, majacząc nawet trochę nad wieczorem, a dziś również nie było mu lepiej.

Wczoraj jeszcze, wszelka myśl choroby, tak była od niej daleka, że czekała tylko gdy wstanie, by się z nim podzielić niespodzianką, jaka ich czekała, w formie zaproszenia na krakowskie wesele, na przyszły tydzień, na które, siedząc przy jego łóżku, podczas gdy drzemał, ona obmyśliła już cały kostyum dla siebie, tani ale elegancki.

Dzisiejszy za to jego stan, przejmował ją niepokojem.

Zaczyna przypuszczać, że to może coś gorszego, jak zmęczenie lub katar.

— Jutro, jeżeli nie będzie lepiej poślę po doktora! — pomyślała poprawiając mu poduszki.

Jutro nadeszło, ale nic lepiej, jakoś się nie pojawiało.

Posłała zaraz z rana po doktora.

Przyszedł niezadługo, wziął go za puls, dotknął głowy, zbadał język, zadał mu nakoniec parę pytań i gdy siadł pisać receptę, uważała, że ściągnął kilkakrotnie brwi.

Odtąd doktor przychodził codzień, potem nawet dwa razy dziennie, zmieniał lekarstwa, podwajał dawki, kazał okładać głowę lodem, gorączka jednak miasto się zmniejszać, powiększała!

Chory bredził ciągle, wołał pić, zrywał się z łóżka, a gdy mu tego wzbraniała, w gniewie odpychał nawet „ją” która czuwała nad nim bezustannie.

Choroba trwała już tydzień, tak, że powoli i jej siły poczęły się wyczerpywać.

Gdy przypadkiem przechodząc koło tualety, spojrzała w lustro, przestraszyła się swej bladości!

Czuwać jednak nie przestawała!

Doktor badany każdodziennie dawał wymijające odpowiedzi, zdobywszy się dopiero dziewiątego dnia, na krótkie a straszne „krizis”.

Mało jednak obznajmiona z chorobami, nie zdawała się rozumieć znaczenia tego słowa.

Chory tymczasem od rana gorączkował silniej, rzucając się tak gwałtownie, że dla przytrzymania go w łóżku, dodano jej do pomocy felczera.

Szamotano się z nim czas jakiś, aż nareszcie wyczerpany opadł na posłanie i po jakiejś chwili począł niby drzemać.

Było około północy.

Odeszła od łóżka i rzuciła się w fotel, czując że sama upada ze znużenia.

Wtedy felczer począł ją namawiać, by nieco odpoczęła, on bowiem nie przestanie czuwać.

Opierała się stanowczo, ale znużenie przemogło i z głową zwieszoną na poręczy fotelu, usnęła!...

. . . .

Jak długo spała nie wiedziała sama?

Zbudziła się bowiem nagle, ogarnięta niewypowiedzianą trwogą.

Serce biło jej gwałtownie, gdy spojrzała na niego.

Leżał z zamkniętemi oczami, przerażająco blady a przy nim stał pochylony felczer.

— Zemdlał może? — zapytała, ze drżeniem przysuwając się do łóżka.

Felczer milczał.

— Boże! mój! — zawołała — co się tu stało? zdrzemnęłam się tylko chwileczkę!

Tak jej się zdawało!

A jednak „chwileczka ta" wystarczyła, by ją uczynić wdową a dzieci jej sierotami!

. . . .

Wielkie nieszczęścia, nie zabijają nas może dlatego, że w pierwszej chwili nie dajemy im wiary!

Jeżeli, młoda ta, nieszczęśliwa kobieta nie zmartwiała na widok śmierci tego, którego dusza odleciała ją już na zawsze, to tylko dlatego, że w śmierć jego nie wierzyła.

Nie mogąc się bowiem doczekać odpowiedzi felczera porwała szklankę z wodą i sądząc wciąż, że to omdlenie, poczęła pryskać nań, oblewać mu twarz, nacierać skronie, a gdy to wszystko nie pomagało, ujęła w drżące swe dłonie, jego zimne zesztywniałe ręce i okrywając je pocałunkami, przemawiała doń najczulszemi wyrazami.

Śmierć tylko jedna, mogła uczynić go obojętnym na takie słowa.

Długi czas, z uporem kobiety która kocha, walczyła ze strasznym nieubłaganym ciosem, zdecydowana bronić się zawzięcie, ale w końcu musiała się uznać pokonana, bo z krzykiem strasznej rozpaczy, padła przy martwych jego zwłokach.

Krzyk jej, zbudził śpiące w sąsiednim pokoju dzieci... które przestraszone wybiegły z swych łóżeczek i wpadłszy do pokoju swego tatki, widząc go bladym z zamkniętemi oczami a matkę zalaną łzami, tuliły się do niej z płaczem bezwiednego sieroctwa....

III.

Tydzień upłynął, zanim biedna kobieta, zabrana z dziećmi po pogrzebie przez swą krewnę, odważyła się nareszcie wrócić do domu! ..

Zaledwie jednak przestąpiła próg swego mieszkania, śluza łez zatamowana chwilowo, otworzyła się gwałtownie.

Towarzysząca jej krewna, patrzyła na nią czas jakiś w milczeniu, aż nareszcie by przerwać boleść młodej wdowy:

— Antosiu! — wyrzekła z powagą. — Pamiętaj, że masz obowiązki, jesteś matką.

Płacząca nie zdawała się jej słyszeć.

— Nieszczęście jakie cię dotknęło — wyrzekła znów po chwili krewna — jest straszne, ale życie ma swe wymagania, a ty żyć musisz!

— Ja nie chcę żyć! — zawołała z rozpaczą młoda kobieta.

Wujenka spojrzała na nią jakby z politowaniem.

— Dziecko! — szepnęła — gdy boleść ustąpi miejsca rozsądkowi, pomyślisz inaczej.

Patrząc jednak na owdowiałą, chwila ta nie zdawała się bliską.

Pomimo tego, wujenka nie traciła odwagi.

— Postaraj się uspokoić i pomówmy o interesach! — wyrzekła znów.

Posłuszna wezwaniu, siostrzenica odjęła ręce od oczu, z których jednak płynęły łzy.

— Powiedz mi, czy masz jakie utrzymanie dla siebie i dzieci?

Wzruszyła obojętnie ramionami.

— Z czegoż myślisz żyć? — nagliła niewzruszona jej obojętnością krewna.

— Rząd przecież da mi emeryturę! — odparła nareszcie.

— Dziecko, co ci w głowie?!

— Był przecie urzędnikiem! — rzekła zdziwiona wykrzykiem wujenki.

— Tak! Ale żebyś ty mogła mieć jakąś emeryturę, potrzeba żeby on był służył dwadzieścia lat dłużej!

Objaśnienie to, nie zrobiło na niej wielkiego wrażenia.

— Idąc za mąż, miałaś jakiś posażek, niewielki wprawdzie, ale zawsze kilka tysięcy rubli. Cóż się z tem stało?

Pomimo najlepszych chęci, młoda kobieta nie była w stanie dać żadnej odpowiedzi.

Przez ciąg bowiem ich pięcioletniego pożycia, praktyczna strona życia nie zajmowała jej wcale.

Loluś ją kochał i nigdy nie odmawiał jej niczego, pocóż więc miała pytać co robił z jej pieniędzmi?

Inaczej trochę zapatrywała się wujenka.

— Zapewne mąż twój, musiał pieniądze te umieścić na jaką hypotekę i pobierać procent.

A widząc, że zapytana milczy.

— W biurku jego są zapewne dowody... musiemy je odnaleźć bo to dziś twój jedyny fundusz?

I otrzymawszy klucze z rąk obojętnej zawsze wdowy, otworzyła biurko i poczęła szukać w niem pilnie.

Nadzieje jednak zacnej krewnej, rozwiały się wprędce.

W biurku było kilka szuflad, w każdej z nich jakieś papiery, ale jedne z nich przedstawiały najrozmaitsze pokwitowania, rachunki, między któremi figurował na pokaźną sumę 1000 rs. za świeżo sprawiony garnitur do salonu i fortepian, a drugie jakieś ulotne wierszyki, a przy nich zasuszone kwiatki, lub ozdoby kotylionowe, dokumentów jednak na wypożyczone sumy ani śladu.

Wujence przedstawiła się prawda w całej swej nagości.

Ci ludzie bawiąc się nieopatrznie, przeżywali wszystko!

Miała już wybuchnąć, gdy widok młodej wdowy powstrzymał wyrazy oburzenia, jakiemi napiętnować chciała lekkomyślność nieboszczyka.

Z wzrokiem bowiem utkwionem gdzieś w przestrzeni, siedziała pogrążona w swej boleści obojętna na wszystko, co nie miało związku z jej żalem.

Wujenka patrzyła na nią z współczuciem, zapytując siebie, czy ta istota tak niedoświadczona, tak potrzebująca jeszcze sama opieki, tak pieszczona dotąd od losu, potrafi znaleźć dosyć siły i odwagi, by dźwignąć ciężkie brzemię obowiązków, jakie ją czekały?

Obecna chwila, nie dawała jej wielkich nadziei: energiczna jej bowiem natura oburzała się, przeciwko owemu egoistycznemu żalowi, dla którego matka, obojętniała nawet na przyszłość dzieci. Zniechęcona z ciężkiem więc sercem pożegnała swą siostrzenicę, czując że w tej chwili, ani rada jej, ani pomoc nie byłyby ocenione i zrozumiane.

Zaledwie się drzwi zamknęły za wujenką, młoda kobieta, jak gdyby dla usprawiedliwienia smutnych jej wniosków, wybuchła znowu namiętnym płaczem.

W łzach jej spadających na ciężką żałobną suknię, spływał nietylko żal za utraconym, ale i żal do losu, żal nad samą sobą, nad swą młodością, którą śmierć tego człowieka ogołociła naraz ze wszystkich powabów życia.

Była piękna i młoda, miała prawo do miłości, do szczęścia, do czerpania długo jeszcze z czary życia, a bezlitosna ręka przeznaczenia, wytrąciła jej kielich, w którym dopiero umaczała usta.

I egoistyczna ta boleść, uniosła ją tak daleko, że płacząc nad sobą, zapomniała, że ta sama ręka losu, pozbawiła jej dzieci najwyższej w życiu rozkoszy, rozwijania się i wzrastania pod ciepłą pieczą obojga rodziców.

Bolejąc nad sobą, straciłaby je może z pamięci, gdyby biedne te sierotki, nie przypomniały jej się same.

Zmierzch już bowiem zapadał w pokoju, a ona siedząc wciąż na jednem miejscu, płakała, gdy naraz, na szyi swej poczuła drobną rączkę, podczas gdy druga jeszcze drobniejsza, starała się dotknąć jej dłoni.

Odsłoniła oczy i ujrzała dwoje swych dzieci.

Starszy chłopczyk, ukląkłszy na przyległem krzesełku, obejmował ją za szyję, a młodsza od niego trzy lata dziewczynka, starała się wsunąć na jej kolana.

Serce jej macierzyńskie, zdołało w jednej chwili przebić otaczające je okowy egoizmu.

Wzięła wspinające się ku niej dziecię i posadziwszy na kolanach, namiętnie przycisnęła do piersi.

— Mamo! — zapytało dziecko, podnosząc ku niej wzrok — gdzie tatko? Ciocia mówiła, że jak wrócimy, to będzie w domu, a tatki nie ma?

— Tatko umarł! — wyrzekł chłopczyk głosem, który świadczył, że nie rozumie słów tych znaczenia.

— Umarł?! — powtórzyła pytająco dziewczynka.

— Tak! Niańka mówiła, że jest teraz u Bozi! — objaśniał ją znów braciszek.

— A kiedy wróci?! — zapytało naiwnie dziecko.

Ale odpowiedź nie przyszła znikąd, nie umiał jej dać chłopczyk, nie miała sił matka.

Serce jej bowiem w tej chwili, ściskał straszny ból.

Egoistyczny przed chwila żal nad sobą, ustąpił miejsca niewysłowionej litości, jaka ją ogarnęła na widok tych dwojga istot, tak zupełnie jeszcze nieświadomych swego nieszczęścia, a litość ta, to współczucie nasunęło jej myśl, że odtąd, całem ich ciepłem, całem światłem i opieką, była już tylko ona sama.

Objawione to nagle poczucie obowiązku, natchnęło zbolałe jej serce niewysłowioną rozkoszą, czuła bowiem, że miłość jej dla dzieci, zdolna jest nawiązać na nowo, przerwaną tak gwałtownie nić łączącą ją z życiem.

Tak! poczęta w boleści, skąpana we łzach, poświęcona zrzeczeniem się własnego „ja" narodziła się pierwsza, poważniejsza myśl, w ślicznej tej a tak pustej dotąd główce młodej matki!

IV.

Powołana do życia, stworzona do działania myśl, pracować poczęła gorliwie w nowo obranem siedlisku.

A miała do roboty niemało!

Gdy bowiem młoda kobieta uznała, że żyć powinna, zrozumiała również, że na życie to pracować musi.

Ale jak?

Na pytanie to, w główce biednej „królowej walca", zaroiło się, od nawału najrozmaitszych obrazów.

Uznając konieczność pracy, nie umiała jednak stanowczo określić jej rodzaju.

Nakoniec przyszło jej na myśl, że mogłaby zarabiać „ucząc".

Zajęcie to tak dziś rozpowszechnione, pociągało je bardziej niż inne, może dla swej powszedniości, a może dlatego, że go nie bardzo rozumiała.

Pragnąc więc uczyć, młoda kobieta mimowoli chciała sobie przypomnieć, czego też ona sama się kiedyś uczyła?

Długi czas szło jej to opornie, aż nareszcie sięgając czasów dzieciństwa, przypomniała sobie, że najpierw nauczono jej kilku bajeczek, z których jednak ani jednej nie zapamiętała, znacznie już później czytać, a na końcu pisać i rachować.

Dwa pierwsze przedmioty, nie sprawiały jej wiele kłopotu, trudniej zato szło z rachunkami wogóle a z tabliczką mnożenia w szczególności, wszak nieraz by nie zapomnieć wyuczonej w wieczór, zmuszona była chować książki pod poduszkę.

A jednak, były to złote czasy!

Parę tylko godzin naukowej męczarni i reszta dnia poświęcona zabawie.

Późniejsze za to chwile, o wiele już gorsze wspomnienia zostawiły w jej umyśle.

Począwszy od nauczycielki, która się ustawicznie gniewała, aż do najprzeróżniejszych przedmiotów, jakiemi opychano biedną jej głowę, wszystko to strasznie ją udręczało.

Ileż to bowiem razy w czasie lekcyi, popłakały się obiedwie z nauczycielką, a jednak, jedna drugiej zrozumieć nie mogła.

Tak upłynęło lat trzy! miała właśnie rok piętnasty, kiedy nagle, straciła obojga na raz rodziców.

Dzierżawę, którą trzymali odstąpiono komu innemu, a ją zabrała do siebie ciotka mieszkająca w Warszawie.

Była to już osoba niemłoda, bezdzietna, wdowa zacna i bardzo uczona.

Młoda sierota nie czuła dla niej nigdy wielkiej sympatyi, szczególniej zaś wtedy, kiedy ciotka zapowiedziała jej, że się musi dalej uczyć i to takich przedmiotów, których nazwiska same już ją przerażały.

Na szczęście dla niej, na projekcie się to tylko skończyło.

Zanim bowiem ciotka zdecydowała się na wybór profesorów, a następnie ugodziła z niemi, ona tymczasem poznała „jego", pokochali się wzajemnie i ciotka, musi jej to przyznać, dla nauki nie tamowała jej losu!

Z zamążpójściem rozpoczęła nowe życie!

Zapełniła jej całkowicie szczęście, miłość, a potem rozrywka i zabawy, tak że na naukę nie było już czasu!

Bo zresztą, pocóż jej już była i nauka? Przecież nauczycielką być nie potrzebowała!

Zwrot ten ku przeszłości, przekonywał ją jednak, że w rzeczywistości uczyła się mało, a następnie zapomniała i tej odrobiny wiedzy.

Uczyć tedy, było chyba niepodobieństwem.

A w takim razie co robić?

Pytanie to zajmowało ją ciągle, zadawała je sobie coraz częściej, coraz trwożliwiej, nieubłagana bowiem rzeczywistość nasuwała go jej na myśl.

Od śmierci „jego" upłynęło zaledwie kilka miesięcy, przez ten czas fundusze jej wyczerpały się zupełnie, zmuszona była ograniczyć się w wydatkach, zmniejszyć mieszkanie, służbę, pozbyć wielu rzeczy, nie usuwając jednak groźnego problematu:

Co będzie dalej?

Płakała teraz rzadziej, myślała wiele, cierpiała okrutnie, na czyn jednak żaden zdobyć się nie mogąc.

Pewnego poranku, siedziała jak zwykle rozmyślając, kiedy dzieci jej wbiegły do pokoju z płaczem, skarżąc się, że głodne!

— Mamo! — wołał chłopczyk — jeść!

— Bułki! — powtórzyła za nim dziewczynka.

— Miałyście przecież śniadanie! — rzekła cicho całując oboje!

— Śniadania nie było! tylko herbata! — odparł chłopczyk.

Zdziwiona, przywołała kucharkę.

— Dzieci skarżą się, że głodne! — wyrzekła cicho.

— A cóż ja na to zrobię? — odparła służąca.

— Dlaczegóż nie daliście im bułek do śniadania?

— Bo w sklepiku nie chcą już więcej borgować — rzekła opryskliwie. — I tak, żeby nie ja com dwa razy zapłaciła z moich pieniędzy, dawnoby już tak było.

Usłyszawszy taką odpowiedź, pani zakryła twarz rękami.

— Ale niech pani pomyśli co będzie z obiadem, bo ja bez pieniędzy już nic nie dostanę.

— Co ja zrobię nieszczęśliwa! — zawołała młoda kobieta, wybuchając płaczem.

Kucharka, która oprócz mrukliwego usposobienia, miała złote serce, dzięki któremu, nietylko nie upominała się od dwóch miesięcy o przynależne zasługi, ale jeszcze z własnej kieszeni pokryła niejeden drobny wydatek, patrzyła z współczuciem na biedną kobietę, ocierając łzy fartuchem.

— Możeby pani doszła do Stawskiej, onaby pewnie pożyczyła.

— To dziś. A jutro? — zapytała młoda kobieta, patrząc przed siebie ponuro.

— Bo ja już wiem! — odparła służąca. — Gdyby pani była z naszego stanu, to... — i bojąc się własnej myśli urwała.

— Cóżbyście mi wtedy radzili?

— Radzić ja tam nie umiem. Ale i mnie mąż odumarł tak młodo, zostawiając bez grosza z małem dzieckiem.

— I cóżeście zrobili?

— Co? Poszłam w służbę! Najprzód w posługaczki przy kucharce we dworze, a że dzieciakowi nie bronili być ze mną, siedziałam więc tam sporo czasu. Potem wyuczywszy się gotować, mogłam już sama stanąć do kuchni, a że i zasługi pobierałam większe, oddałam więc chłopca do szkółki a potem do terminu do stolarza. Ot i Bóg dał, że już dziś wyszedł na czeladnika, a ja, jak pracować nie będę mogła, to mi może da kąt na starość.

Gdy skończyła, z piersi pani wyrwało się głębokie westchnienie.

Krótkie dzieje tej kobiety, streszczały w sobie jedno: „miała odwagę pracować".

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZBRODNIA W AWERSIE.

TRAGEDYA HISTORYCZNA W PIĘCIU AKTACH,

PRZEZ

Karola Brzozowskiego.

(Dalszy ciąg.)

AKT DRUGI.

(Dekoracya jak w pierwszym akcie.)

SCENA I.

Elżbieta, Andrzej i Isolda.

(Elżbieta siedzi obok Andrzeja, trzyma go za obie ręce i wpatruje się w jego twarz: naprzeciwko siedzi Isolda.)

ELŻBIETA.

Jaką się dumą me oko napawa,
Patrząc w twe lica! O tyś moja sława,
Tyś moje szczęście! Dni i nocy ile,
Ze łzami oko tu w Italii stronę
Wbite, z rozpaczą targało zasłonę,
Co urągając miłości mej sile
Mil tysiącami dziecko mi pokryła!
Bóg czasem we śnie zasłonę tę z łaski,
Rozdarł i sadów cytrynowych blaski
Odkrył — i złote widziałam motyle,
Wkoło twych włosków jasnych trzepoczące,
I zazdrościłam tym szczęścia motylom!
Bo macierzyńskiej ten ogrom miłości,
Gdy los ją w dzieci katuje rozłące,
Wszystkiego co ich otacza zazdrości!

(do Isoldy)

Moja Isoldo! jak on wyrosł pięknie!
Jakże nagradza cię niebo sowicie
W młodziana wznosząc od piersi twej dziecię!
Jakże ty kochać ją musisz Andrzeju!

ANDRZEJ (wstaje.

Istwan i ona! — Jak oni bronili
Mnie od tych szyderstw co serce mi żarły!
Nieraz, pamiętam, czoło me się schyli —
Gdy rozpacz woła: czemuś ty nie zmarły!
Ona...

ISOLDA (przerywając).

Co mówić o tem!

ANDRZEJ.

Marmurowa,
Milcząca, matko — ustom jej uśmiechy
Obcemi były, nieznanemi słowa;
Ona zbierała dla mojej pociechy,
Uśmiechów skarby i co tylko mowa
Ludzka słodkiego w dźwiękach swoich mieści,
Na balsam moich chowała boleści.
Toż gdy sypała w mą duszę te skarby,
Gdym patrzył matko w jej wzrok łzą wilgotny,
Czułem skrzepiony żem nie był samotny!
Ha! teraz matko to jak sen minęło.
Dziś świat mi piękny, zniknęli szyderce,

Joanny do mnie uśmiecha się serce,
Wszystko mi piękne! Matko to twe dzieło.
W miesiąc sprawiłaś, czym śnił o tym cudzie?
Że myślę, czuję, że dobrzy są ludzie,
Lecz żem twojego doczekał się cudu,
Matko, zasługą to jej tylko trudu!

ISOLDA (wstaje z rozkrzyżowanemi rękami).

Królu! me dziecko!

(do królowej)

Ten wykrzyknik pani,
Daruj! wydarła z piersi go zapłata
Hojna, królewska! jakżem ja bogata!

ELŻBIETA.

Chociaż królowa, w skarbcu dla podzięki
Tobie, nic nie mam! — chyba uścisk ręki!

(Ściska rękę Isoldy.)

ISOLDA.

Pani! twa łaska korzy służebnicę!

ELŻBIETA (do syna).

Dość dzisiaj synu! Nie dla samej matki
Twoje pieszczoty. Idź, przeproś królowę,
Że jej ukradłam jako błyskawice,
Szybkie godziny.

(daje mu skrzyneczkę)

Te sznury perłowe,
Już drugich takich nie da Persów morze,
Te sznury pereł wydarte Bassorze
Bryłami złota — rzuć na białą szyję,
Gdy pocałunków tysiąc ją okryje!
Idź — idź już

(Andrzej odchodzi.)

SCENA II.

Elżbieta, Isolda później Ferencz.

ISOLDA.

Oczom własnym mym nie wierzę,
Odkąd ty pani w te tu weszłaś progi,
Taki serdeczny dwór przedtem nam wrogi;
I pytam siebie czy to wszystko szczere?

ELŻBIETA.

Moja Isoldy, ja wiem, że się toczy
Walka na zabój, — lecz się jej nie boję,
Tak — koronacyą wszystkich ich rozbroję;
Złota mam dosyć — wiesz co złoto może.

FERENCZ (wchodzi; do Isoldy).

Zgadłaś — Lazaro na papiezkim dworze.

ISOLDA.

Wąż to a zręczny...

FERENCZ.

Koronacyi sprawa
W nim przeciwnika skrytego znachodzi;
Od trybunału na trybunał wodzi
Twoje żądanie najjaśniejsza pani
I wniosek stanów Neapolitańskich,
Co spiesznej króla koronacyi pragną.
Czy się do tego trybunały nagną
Gdy ten odrzuci? — rzecz rozważa drugi,
I tak na niczem wiek upływa długi.

ELŻBIETA.

Istwan tam przecie waży co Lazaro.

FERENCZ.

Nie przeczę, pani... Istwan tęga głowa...
Lecz... w Awinjonie.. tam, gdzie cesarzowa
Tyle ma skrytych do papieża dróżek...
Petrarki wpływy... tyle zręcznych służek
A niewidomych... któż na to odpowie,
Że się powiedzie tam Istwana głowie.

ELŻBIETA.

Ja!

FERENCZ (kłaniając się).

Przeczyć nie śmiem...

ELŻBIETA.

Istwan ma argument
Jeden w zapasie, gdy inne omylą.

FERENCZ.

Argument?

ELŻBIETA (wstaje i Ferenczowi do ucha).

Słuchaj — ma w ręku dokument,
Przed nim się czoła kardynałów schylą;
W dzień koronacyi, król stolicy świętej
Jako hołd lenny, da grzywien czterdzieści
Cztery tysiące. Czy argument silny?

FERENCZ.

Tak, najjaśniejsza pani, nieomylny!

ELŻBIETA.

Tam Istwan, ja tu, do walki niewieściej;
Bój na uśmiechy! — czekam Cesarzowej.

(Istwan i Isolda odchodzą.)

SCENA III.

Elżbieta i Cesarzowa.

ELŻBIETA.

Wiem, przyjdzie do mnie z niezachwianą wiarą,
Że pracę moją rozbił już Lazaro,
Że ma nadzieja jest zwodniczą marą,
Niechże w to wierzy! — A! otóż i ona.

(Wchodzi Cesarzowa.)

CESARZOWA.

Daruj spóźnienie. Nie śmiałam od łona
Matki odrywać szczęśliwego syna.
Ah! przechodziłam przez rozdziału bole
Jak twoje siostro i przez długie lata!
Wiem czem dla matki przelotna godzina
Co ma jej spłacić dług wieku tęsknoty.

ELŻBIETA.

I dorzuć siostro, dać jej pokrzepienie,
I w piersi matki wlać wiary zapały,
Na rozłączenia może dłuższe czasy!

CESARZOWA.

Dziwna — ból taki Bóg zsyła na matki
Szczęśliwe tylko.

ELŻBIETA.

Szczęśliwe?

CESARZOWA.

Tak — dziadki —
Dając im jako syn twój.

ELŻBIETA (ściskając rękę Cesarzowej).

Jakże miłe
To mi pochlebstwo — bo pochlebiasz siostro.

CESARZOWA.

O nie! — i wyznam, sądziłam zbyt ostro
Nieraz to dziecię. Drzemiącą w niem siłę
Ducha i piękność tak długo przed okiem
Ludzkiem Bóg chował, że gdy błysnął młodzian
Nagle przed nami tak hojnie przyodzian,
Jak motyl larwy zrywający więzy,
Wpół ukorzona stałam tym widokiem.
Jakżeś szczęśliwa!

ELŻBIETA.

Oh, ta matek wada!
Wiem że pochlebiasz, a słucham cię rada!

CESARZOWA.

I gdyby siostro święte trybunały,
Twojego syna raz jeden widziały,
Księcia, co królów dziś mógłby być wzorem,
Z takimby pewno nie były oporem
Przeciw włożeniu mu na skroń korony.
Lecz co mnie dziwi? to, że Ojciec święty,
Na przedstawienia Istwana i stanów,
Nie natchnie błogim duchem pobłażania
Zasiadających w trybunałach panów.

ELŻBIETA.

Mówią cierpliwość powoli nakłania.

(z westchnieniem)

Miejmyż cierpliwość.

CESARZOWA.

Tu można coś zrobić
Bez pozwolenia nawet Awinjonu.

ELŻBIETA.

Cóż droga siostro?

CESARZOWA.

Stany przysposobić,
Żeby do jakich przywilejów tronu
Księcia przypuścić.

ELŻBIETA (na str.).

Żebym ręką własną
Tu rozwalała co tam w Awinjonie
Chcę pobudować.

(Głośno)

O, to rzeczą jasną
Że książę Andrzej przy małżonki tronie,
Pod okiem siostro jako ty radczyni,
Zwolnaby zdobył najpewniejszą sztukę,
Którą czas daje, rządzenia naukę.
Ha! jako matka to może i grzeszę
Z koronowaniem syna gdy się spieszę —
Ale mam prośbę...

CESARZOWA.

Na usługim cała!

ELŻBIETA (bierze pod rękę Cesarzowę i chodząc).

Pomóż synowi zdobyć serce ludu.
Dałabym jemu złota, złota wiele —
Ale siać złoto i to umiejętność;
Rozrzutnik płochy chybia zawsze cele.
Dla syna mego znam siostro twą chętność,
Bądźże ty jego ręką rozdającą.

CESARZOWA.

Złota cudzego siostro być szafarzem...
Zaprawdę to rzecz...

ELŻBIETA.

Oh, rozumiem powód..
Ale ja błagam, daj mi łaski dowód,
Wszak Andrzej siejby tej będzie żniwiarzem...
Tyś dłań tak dobra! — Czy jeszcze wahanie?

CESARZOWA.

Ha! zwyciężyłaś — jak chcesz niech się stanie!

(na str.).

Nie miałam czem już walczyć w Awinjonie —
A mówią mądra!

(Głośno, wskazując w ogród.)

Cherubinów dwoje
Czy widzisz siostro?

(Wychyla się nieco w ogród i woła)

Pójdźcie dzieci moje!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Lutego 1887 roku.

O czemże właściwiej mówić podczas karnawału jeźli nie o sukniach wieczorowych? Zwiedziliśmy też wytworną pracownię panny Elizy Mery (48 Caumartin), gdzie w każdej porze roku, można widzieć nowe pomysły mody, nierozpowszechnione jeszcze po wielkich magazynach.

Dajemy tu szczegółowy opis czterech sukien, przygotowanych na bal do prezydenta rzeczypospolitej.

Suknia dla młodej mężatki, z blado różowego pekinu *vieux rose*, zachodzącego w morelowy odcień. Paski atłasowe i matowe, mijają się na przemian. Matowe przerabiane w pączki róż, z listkami mchowego koloru. Pierwsza spódniczka z gładkiej materyi *poult de soie*, bez żadnego garnirunku, ma niewielki zaokrąglony tren. Na to spadają w odstępach cztery bryty pekinowe, niczem też nieogarnirowane; dwa z nich zachodzą bliżej przodu, dwa posunięte ku tyłowi, spadają do dołu razem z trenem. Stanik wycięty, pekinowy, łączy się z predniemi brytami, jak u sukien zwanych *Princesse*. Od ramion przechodzi draperya z gładkiego *poult de soie*, dosyć szeroka w górze, zwężona u bawetu. Na ramiączkach w miejscu rękawów, upięte małe pęczki piórek strusich w kolorze mchowym, wkoło wykroju frendzelka ze szneli zarówno mchowego koloru. W końcu bawetu i w tyle stanika, pasmanterya z takiejże szneli. Na głowę przygotowana egretka z piórek mchowych, przepinana pączkami róży.

Druga suknia *poult de soie*, błękitno zielonkowata (*vert d'eau*), przód spódnicy ułożony w głęboką kontrafałdę; z pod tej wychodzą na obie strony draperye z koronki brukselskiej, zwane *panier*, tylne bryty tworzą niezbyt długi tren. U dołu wolant koronkowy. Z lewej strony, pomiędzy draperyą a wolantem, spada jeszcze koronka, wzdłuż tego boku upięte w odstępach trzy bukiety z róż i ostu srebrnego. W tyle od pleców przez cały tren idzie koronka odwracana *en coquille*. Stanik wycięty, bez bawetu, zapięty na bok. Na wykroju ułożona zgrabnie chusteczka koronkowa. Zamiast rękawów bukieciki odpowiednie.

Trzecia suknia atłasowa w kolorze lilla różowawym *mauve*. Przód spódniczki z białego tiulu w deseń, naśladującego alansońską koronkę, zaprasowany w drobne fałdki. Po obu stronach spadają bryty atłasowe, za nimi idą znów słupy z plisowanej koronki. Tył sukni atłasowy, z małym trenem, objęty wolantem koronkowym. Nad wolantem dane w odstępach kokardy ze wstążki *mauve*, takież kokardy łączą po bokach tylne bryty z koronkowemi słupami. Stanik wycięty w chusteczkę zachodzi na ramiona. Z pod otwartych przodów wygląda szmizetka koronkowa, cała plisowana. Na wykroju wyłożony szeroki kołnierz koronkowy. Rękawy do łokcia zakończone odwiniętą koronką. U stanika przypięty bukiecik z parmeńskich fiołków; takiż sam przygotowany na głowę.

Czwarta suknia dla młodej panienki z tiulu blado różowego. Cała spódniczka ułożona w maszynie w drobne pliski. Po bokach dana odstająca draperya z plisowanego tiulu. Od lewego boku spada szeroka szarfa tiulowa, przytwierdzona długą gałązką różowego powoju, szarfa ta zręcznie udrapowana okrąża do połowy spódniczkę i podniesiona w górę łączy się z puffem poniżej pleców. Stanik atłasowy, wykrojony czworograniasto, *à la vierge*, przód i plecy z tiulu plisowanego. Rękawki tiulowe, długie na ćwierć łokcia, na ramieniu gałązka powoju, takaż sama do wpięcia między włosy.

W magazynie *Aux Trois quartiers*, zwróciły uwagę naszą śliczne lekkie tkaniny, na wieczorowe i balowe suknie. Do najstrojniejszych należy *crèpe de chine*, w kolorach morelowym, zielonkowatym *vert d'eau* i białym a raczej śmietankowym, cała suknia zahaftowana jedwabiem tegoż samego koloru. Bardzo też ładnie wygląda gaza w paski atłasowe *gaze pekin*, paski te na tle białem, różowe, niebieskie, pąsowe lub złotawe, szerokie na cal jeden. Stanik bywa niekiedy z atłasu w kolorze odpowiednim. Spódniczka podpina się puklami z wązkiej wstążeczki atłasowej, z wielkiemi ząbkami po bokach. Uważaliśmy także gazę krepowaną, w atłasowy rzucik tegoż samego lub odmiennego koloru i bardzo lekką gazę w złote lub srebrne paski. Wogólności wszystkie lekkie suknie, żadnego nie mają garnirunku. Zręczny układ festonów i rzęsiste podpięcie puklami z wązkich wstążek stanowi całą ich ozdobę.

Do sukien na mniejsze wieczory, noszą bardzo chusteczki gazowe lub tiulowe, skrzyżowane na piersiach. Stanik pod to, musi być całkiem gładki.

Najmodniejszy dziś naszyjnik składa się z aksamitki czarnej lub kolorowej zapiętej, z przodu na agrafkę lub broszkę złotą. Do wielkiego nawet ubrania przyjęta czarna aksamitka, z brylantową zapinką. Złote i brylantowe naszyjniki wyszły zupełnie z mody, a przynajmniej noszą je dzisiaj w nowy sposób. Ten naszyjnik jedną stroną przytwierdza się do lewego ramienia, drugą do stanika na piersiach.

Wachlarze najmodniejsze z krepy kolorowej, z aplikowaną koronką. Rączka i obsada u nich nasadzona bywa złotemi lub srebrnemi blaszkami. Najstrojniejsze wachlarze, składają się z białych piór strusich, obsadzonych w gładką kość słoniową.

W układzie włosów, rozmaite dostrzegamy odmiany, moda wymaga aby włosy zczesane wysoko, nadawały głowie kształt piramidalny, zwężony po bokach, podniesiony wysoko w górę. W szczegółach za to wielka panuje swoboda. Układają z włosów mniejsze lub większe pukle, przepięte złotemi lub szyldkretowemi szpilkami, niekiedy te pukle ciągną się wzdłuż głowy i spadają nizko na szyję, ale w każdym razie powinny być podniesione nad czołem. Do wielkiego ubrania przyjęte egretki z piórek strusich lub kwiatów, do mniejszego egretki z aksamitu lub kolorowej wstążki.

W lożach teatrów, widzimy ładne kapelusiki z koronki złotej albo stalowej, przybrane egretką z piórek lub z aksamitnych kwiatów. Uważaliśmy także całe kapelusiki złożone z różnokolorowych piórek, bez końców do wiązania, zdobi je aksamitna kokarda upięta na główce w kolorze mchowym lub morderowym. Rondko podbite aksamitem odpowiedniego koloru.

Na ulicy, widać głównie czarne aksamitne kapotki, lub też sukienne w kolorze stosownym do płaszczyka. Woalki noszą z tiulu jedwabnego lub gazy w rozmaitych kolorach, zasianej w drobny rzucik. Pąsowe ukazują się jeszcze ale bardzo pospolicie wyglądają, różowe nie do każdej stosują się twarzy, błękitne wymagają cery nadzwyczaj świeżej. Najprzyzwoitsze na zimę czarne, jasno popielate lub śmietankowe, do strojnych zaś kapeluszy najładniejsze białe, całkiem gładkie z tiulu jedwabnego.

Zdarzyło nam się parę tygodni temu, być w kościele podczas ślubu, młodej panienki z arystokratycznego przedmieścia Saint Germain, dzisiejszej księżnej de Ligne. Zakończmy więc sprawozdanie nasze, opisem ślubnych strojów.

Panna młoda miała suknią atłasową, z trenem długiem przynajmniej na dwa metry. Suknia u dołu zarówno jak tren, ogarnirowana była koronką brukselską, odwracaną od dołu w górę. Welon z takiejże koronki, zaledwie że dotykał włosów jednym końcem, od głowy spadał wązko na ramiona, a długo i szeroko na tren.

Matka panny młodej, ubrana była w suknię aksamitną fijołkową, bogato zahaftowaną srebrem.

Dwie młodsze siostry, miały jednakowe kostyumy, złożone ze spódniczki jedwabnej w kolorze błękitnym (bleu ancien) i z polki pluszowej tegoż koloru, obłożonej wązko futrem wydry. Kapelusiki okrągłe aksamitne, mocno podniesione w górę, dopełniały ubrania.

Wśród licznych strojów pań obecnych, trzy szczególniej wpadły nam w oko. Suknia aksamitna popielata, haftowana złotem *à jour*. Pod ten haft przezroczysty, podłożony był jasno szafirowy atłas.

Druga suknia aksamitna zielona, miała przód błękitny atłasowy, powleczony alansońską białą koronką.

Trzeci kostyum z ciemno pąsowego aksamitu, obszyty sobolami, świetnie wyglądał przy białym kapeluszu, z pękiem piór strusich.

S. D.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

W tegorocznej kronice zabawy karnawałowej, dwa bale odbyte w resursach Kupieckiej i Obywatelskiej, zapisane zostaną jako najbardziej ożywione i licznem zgromadzeniem zalecające się. W Kupieckiej tańczyło kilkadziesiąt par, w Obywatelskiej do pierwszego kontredansa stanęło 150 par a w obu zabawa przeciągnęła się do rana.

Jednocześnie bawiono się równie ochoczo w lokalach obu stowarzyszeń subiektów handlowych; uradzono podobno bal dla biedaków obłąkanych w oddziale kobiet przy szpitalu Dzieciątka Jezus, połączonym z zabawą kostyumową, a maskarady choć pogardliwie nudnemi zwane, wrą piskiem zgromadzonych masek... wśród upału równikowego starannie ukrywających ziewanie.

Ostrożnie z hypnotyzmem.

Mają słuszność lekarze, ostrzegając publiczność przed niebezpiecznemi eksperymentami z hypnotyzmem, gdyż o ile podobne doświadczenia mogą w niedalekiej przyszłości oddać ważną usługę ludzkości, o tyle teraz, traktowane jako zabawka, mogą przynosić szkodę.

Dowodem tego wypadek, jaki się zdarzył przed kilku dniami w pewnem kółku towarzyskiem.

Pan *** zaproponował jednej z młodych, nadzwyczaj nerwowych panienek, aby się dała zahypnotyzować.

Dziewczę przystało i p. *** w krótkim stosunkowo czasie wprowadził ją w stan magnetyczny.

Panna X. spełniała wszystkie polecenia, poddawała się woli magnetyzera przy wykonywaniu rozmaitych czynności, lecz nagle wbrew jego życzeniu padła na dywan jak martwa.

Pan *** przeraził się ogromnie i używał wszelkich środków obudzenia medyum, ale nadaremnie.

Zanim przybył d-r R., upłynęła godzina czasu, a dziewczę znajdowało się w stanie całkowitego tężca.

Był to stan kataleptyczny, graniczący z pozorną śmiercią.

Wezwano jeszcze drugiego lekarza i dopiero po długich usiłowaniach panna X. przytomność odzyskała.

Straszne wyczerpanie stało się jednak powodem ciężkiej choroby mózgowej.

Życiu chorej grozi w tej chwili wielkie niebezpieczeństwo.

Lekkomyślny sprawca smutnego wypadku znajduje się w rozpaczy.

Niechże tak dla niego, jak i jemu podobnych hypnotyzerów amatorów, niniejsze zdarzenie będzie przestrogą, że należy niebezpiecznej zabawy zaniechać.

W pamiętnikach hr. Bausta zapisano wspomnienie o ś. p. księciu Władysławie Sanguszce. W Izbie panów często rozmawiałem z tym księciem, wielkim panem w całem znaczeniu wyrazu, ale trochę oryginalnym. Ks. Sanguszko na moją propozycyą otrzymał tytuł tajnego radzcy i przybył umyślnie z Galicyi do Wiednia, aby złożyć przysięgę. Gdy zaś cesarz nie był obecnym w Wiedniu, zostałem upełnomocniony do przyjęcia przysięgi. Ks. Sanguszko został zaproszony do ministeryum spraw zagranicznych. Przygotowałem akt jak najuroczyściej, przy krucyfiksie i zapalonych świecach. Szef sekcyi Hoffmann, odczytał rotę przysięgi. Gdy jednak dałem znak księciu, wzbraniał się złożyć przysięgi i dopiero po dłuższych namowach, udało go się skłonić do tego. Potem jednak prosił mnie abym mu pozwolił towarzyszyć sobie do gabinetu, a usiadłszy rzekł: *Vous m'avee fait prêter un serment et j'ait dû jurer entre autres choses de toujors dire la vérité. Eh ben, je m'en vais vous la dire.* (Kazałeś mi pan złożyć przysięgę i zniewoliłeś pomiędzy innemi przysiądz, że będę mówił zawsze prawdę; owoż zacznę ją panu wypowiadać). Poczem zaczął w sposób najdosadniejszy krytykować moją politykę. Tak powiada hr. Beust; pamięci ks. Sanguszki przynosi tylko zaszczyt, że tak sumiennie zastosował się do swej przysięgi.

Prima ballerina madryckiego teatru, Giovanna Limido, przesłała swoim przyjaciołom i wielbicielom następujący cyrkularz:

„Ponieważ pensya, jaką pobieram, wystarcza mi nietylko na zaspokojenie moich potrzeb, jak opłata mieszkania, stołu i ubrania, ale daje mi możność zaoszczędzenia pewnej sumy na moje przyjemności, to zabraniam stanowczo ofiarowywać mi brylanty i inne kosztowności i oświadczam, że sprzeciwienie się tej mojej prośbie, będę uważać dla siebie za osobistą zniewagę. Upraszam także nie ofiarowywać mi kwiatów, posiadam bowiem dostateczną dla moich potrzeb oranżeryę. Nie przyjmę również i cukierków, bo ich nie lubię."

Kościół św. Zofii w Konstantynopolu, przemieniony przez Turków na główny meczet, bliskim jest zagłady. Ten najwspanialszy pomnik staro-chrześciańskiej sztuki budowlanej, wzniesiony za Justyniana po r. 532-gim przez Isioloresa z Miletu i Antemiosa z Tralles, tak zewnątrz, jak i wewnątrz nosi głębokie ślady zniszczenia. Na kapitelach kolumn, łukach, sklepieniach, pełno jest niezliczonych drobnych zarysowań, każących się obawiać niezadługiego runięcia, a cztery rogowe słupy, na których spoczywa kopuła, mająca 30 metrów obwodu, wykazują jawne ślady, że ciężar, jaki podtrzymują, niedługo będzie dla nich za wielkim. Rząd turecki mało dba o zachowanie pomnikowej budowli, wszelkie rysy zalepiane są stiukiem, co nie daje żadnej rękojmi trwałości. Ale nietylko Hagia Sophia znajduje się w takim stanie zniszczenia, nie lepiej dzieje się i innym chrześciańskim domom Bożym, które po upadku cesarstwa bizantyjskiego przemienione zostały na meczety przez zdobywców osmańskich. Szczególniej zagrożonemi być mają: „Kodja Mustafa basza Dzamisi", dawny kościół ś go Andrzeja, wzniesiony w czasach, zbliżonych do epoki Justyniana i kościół grobowy Romanusa Lacapenusa, dzisiejszy „Budruus Dzamissi" zbudowany w 918 r.

Nowe pismo polskie w Ameryce. Z dniem 1 Stycznia r. b. począł wychodzić w Chicago, w Stanie Illinois, w Stanach Zjednoczonych „Kuryer Chicagoski". Jako wydawca i właściciel podpisany jest W. Smulski, jako redaktor M. J. Sadowski. Jest to pierwsze i jedyne dotychczas pismo polskie w Ameryce, które wychodzi codziennie i odznacza się zarówno doborem krótkich a treściwych artykułów, jak niemniej czystą polszczyzną i bardzo staranną korektą, czego niemożna powiedzieć o wszystkich innych czasopismach polskich, wychodzących w Ameryce. Cena jest bardzo przystępną, gdyż wynosi tylko 1 i pół dolara na kwartał.

Uroczystość św. Agnieszki w Rzymie. W dniu 21 b. m., znaczna liczba cudzoziemców, przebywających w Rzymie, udała się do kościoła św Agnieszki przed Porta-Pia, gdzie z wielkim przepychem obchodzony bywa dzień imienin świętej. Legenda opiewa, że rodzice młodej męczeniczki, przyszedłszy w ośm dni po jej pochowaniu na jej grób, ujrzeli chór dziewic w błyszczących sukniach, a między niemi Agnieszkę z białem jagnięciem przy boku. Dziewica pocieszała rodziców i oświadczyła im, iż jest złączona ze swym niebiańskim oblubieńcem. Na pamiątkę tego objawienia odbywa się corocznie na grobie zmarłej poświęcenie dwóch jagniąt, które następnie zaniesione do Watykanu, święcone są po raz drugi przez Papieża. Następnie jagnięta posyłane są do klasztoru św. Cecylii, gdzie je zakonnice karmią i strzygą, a z wełny ich robią się paliusze dla patryarchów i arcybiskupów.

Królowa Wiktorya doczekała się w przeddzień swojego 50-letniego jubileuszu nieprzyjemnej krytyki.

Na posiedzeniu rady miejskiej małego miasteczka Oldham oświadczono, że ponieważ królowa nie wykonała w przeciągu 50 letnich swoich rządów nic nadzwyczajnego, przeto nie ma potrzeby obchodzić uroczyście rocznicy wstąpienia na tron.

Królowa serbska Natalja, jest, jak wiadomo, bardzo czynną osobą. Ponieważ Belgrad nie posiada dotąd porządnych, dobrze wybrukowanych ulic, przeto postanowiła królowa zaradzić tej biedzie. Udała się więc do zarządu głównej kolei żelaznej, zostającej w ręku przedsiębiorców francuzkich, prosząc o pociąg do przewiezienia kamieni, napiętrzonych niedaleko od stolicy. Zarząd jednakże, powołując się na jakieś paragrafy swojego regulaminu, ociągał się z wykonaniem woli królowej. Wówczas napisała monarchini serbska do dyrektora kolei: „Chcę jutro zrobić wycieczkę za miasto. Proszę do pociągu królewskiego przyczepić 50 wagonów towarowych." Ponieważ zarząd jest obowiązanym dostawić dworowi królewskiemu pociąg na każde zawołanie, przeto uczynił jak żądano. Królowa jednak posłała na wycieczkę zamiast siebie 200 robotników, którym poleciła wrócić do stolicy z kamieniami.

Z dziedziny humorystycznej.

Trafił frant na franta i wyciął mu kuranta.

Henryk Rzewuski autor Listopada, znany był z wrodzonego dowcipu, zwykle o satyrę potrącającego. Przed laty mniej więcej czterdziestu, znajdował się w pewnem towarzystwie w Warszawie, bawiącem się w grę towarzyską zwaną Sekretarzem.

Gdy przyszła kolej na niego postawił zapytanie: kto lepszy, czy ten co dobrze pisze a źle mówi: czy ten co źle pisze a dobrze mówi.

Na pytanie to odpowiedział Humnicki:

Obydwóch niemożna chwalić,
Jednak lepszy co źle pisze,
Bo go mogę w piecu spalić,
I więcej o nim nie słyszę.

Lecz komu Bóg dał talent i pędzel malarza,
I ten talent poniża i ziomków spotwarza,

I dla dwóch widoków własne kala dzieje,
Przekrzywia i ostatnią odbiera nadzieję,
Ten niech pamięta na sąd ostateczny

Na żywot wieczny,
A jak mówi Baka,
I na robaka.

* * *

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, zamierzają otworzyć wyższą szkołę dla dziennikarzy, w której plan nauk będzie następujący:

Na pierwszym kursie będą wykładane same nauki reporterskie, w skład których wejdzie wyższa szkoła nieuchwytnego szantażu, kurs bezkarnego plotkarstwa i sztuka tworzenia sensacyjnych dziennikarskich kaczek.

Przy wykładzie tych nauk, będzie zwrócona uwaga na rozwój fantazyi słuchaczów, wzorowym zaś uczniem uznany będzie ten, który nie potrafi powiedzieć ani słowa prawdy.

Na drugim kursie, w myśl tego samego programu i w tym samym kierunku, będzie wykładaną nauka korespondencyi. Dalej, sztuka wysysania z palca gruntownych wstępnych artykułów, sposób wiązania wyrazów z pozorną loiką, lecz bez rzeczywistego znaczenia, i metoda naukowych rozpraw o dziesiątej wodzie po kisielu i t. p.

Pokazuje się z tego, że pod względem dziennikarskiej doskonałości, przewyższyliśmy Stany Zjednoczone słynne już w świecie wylęganiem kaczek swego wyrobu. To bowiem czego tam gazeciarze dopiero mają się uczyć, u nas już dawno było znane i uprawiane.

* * *

SPRZECZNOŚĆ ZDAŃ.

W Paryżu dwóch komorników spisywało zajęte ruchomości. Pod rękę nawinęła się butelka.

— Marsala — mówi pierwszy, pokosztowawszy.

— Nie, Portwein — oponuje drugi.

Wobec różnicy zdań obaj komisarze powtarzają próbę.

— Mówiłem, że Marsala — powtarza pierwszy.

— A jednak to Portwein — powiada drugi — chyba jeszcze skosztujemy...

— Cóż więc mam zapisać — zapytuje łykający ślinkę pisarz — Marsala czy Portwein?

— Napisz pan pusta butelka — jednogłośnie konkludują komisarze.

* * *

Nowy sposób płacenia komornego wymyślił sobie jakiś dowcipny Amerykanin. Ogłosił on w gazetach nowojorskich następną odezwę:

„Każdemu, kto mi przyśle 20 centów, powiem w jaki sposób płaci się bez kłopotu zaległe komorne. Ponieważ takich 20-centówek nadeszło wielkie mnóstwo, przeto pokrył niemi dowcipniś swój dług, a interesowanym odpowiedział nowem ogłoszeniem tej treści:

„Proszę zrobić, jak ja uczyniłem."

* * *

Mąż lubiący bałamutkę, często wracał do domu dobrze po północy. Żona niepokojąc się robiła wymówki a mąż jak mógł uniewinniał się i... wykłamywał.

Raz wrócił do domu około drugiej po północy. Było to niezwykłe spóźnienie więc i burza z wymówkami niezwykłemi spadła na głowę bałamuta.

— Żono, przestań! — zawołał — dopiero dwunasta minęła...

— A tak minęła, ale już od dwóch godzin, patrz! — odrzekła żona wskazując na zegar znaczący już drugą godzinę.

Małżonek spojrzał... skrzywił się kwaśno i odrzekł tonem wymówki:

— Więcej więc wierzysz jakiemuś tam głupiemu zegarowi, jak zapewnieniom twego męża tak cię kochającego, tak uwielbiającego...

— Ależ mój kochany...

— Doczekać się czegoś podobnego — podnosząc głos mówił dalej małżonek — to okropność, to boleść dla serca tak wielka, tak straszliwie nurtująca, że życie brzydnie i wisi na włosku...

— Ah! nie kończ, nie kończ! — rozpaczliwie zawołała żona i od tego czasu już się na świadectwo zegara nigdy nie powoływała.

* * *

W pewnem towarzystwie rozmawiano o różnych życzeniach jakie każdy pragnąłby, aby się spełniły.

— Jabym pragnął — rzekł jeden — aby źli zupełnie pogłupieli.

— To ja znów chciałbym, aby dobrzy stali się mędrszemi — powiedział drugi.

— A mądrzy dobrymi — dołożył trzeci.

— A ja chciałbym — zawołał synek samego gospodarza — abym miał baranią głowę.

Wszyscy z uśmiechem spojrzeli na chłopczynę a Matka zawołała:

— Co też gadasz Janku, nie rozumiesz widać tego co powiedziałeś.

— Aha! nie rozumiem — odrzekł chłopczyk — przecież mama zawsze nazywa ojca baranią głową i potem całuje go w czoło.

NOWE WYDAWNICTWA.

Z początkiem bieżącego roku, Redakcya czasopisma **Pszczoła**, powiększywszy format swego wydawnictwa, prócz obszernego traktowania racyonalnej hodowli pszczół, zajmować się będzie także hodowlą ryb i jedwabników. Każdy zapewne przyzna, że podniesienie tych ważnych, a zaniedbanych dotąd gałęzi przemysłu, tylko ważne korzyści przynieść może gospodarstwu wiejskiemu.

Pierwszy numer Pszczoły, w artykule wstępnym wyjaśnia nam powody, dla których rozszerzyło ramy swego pisma, następnie zawiera artykuły o pszczelnictwie, ogrodnictwie, rybołówstwie, jedwabnictwie, kronikę, odpowiedzi i ogłoszenia. Prócz tego zdobią go jeszcze ryciny objaśniające, które w miarę potrzeby zawsze dawane będą. Jako premium dla tych co wniosą prenumeratę całoroczną, dodaną będzie powieść p. t. „Serce ze spiżu". Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 3 kop. 50; na prowincyi rs. 4.

Adres Redakcyi: **Muzeum Pszczelnicze w Warszawie, Koszyki.**

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 23 Января 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego. Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 6.

(*D..lszy ciąg*).

N. 4. Paleta do zapisywania zaproszeń do tańca.

N. 1. Wachlarz chiński jako książeczka balowa.
N. 2. Płaski wachlarz palmowy do zapisywania zaproszeń do tańca.
N. 3. Książeczka balowa.

N. 12—13 i 22. Pelerynka szydełkowa.

Może być odrobiona z włóczki białej lub kolorowej, do prz włóczenia służy wstążka atłasowa, tego co włóczka koloru, 3 cent. szeroka. Robotę zaczyna się od obwodu szyi łańcuszkiem z 68 o. i robi rzędami tam i napowrót. W pierwszym rzędzie: 3 o. pow. zastępujące słupek, 3 sł. w 1 o. łańcuszka * 1 o. pow., po opuszczeniu 1 o. po 2 sł. w cztery następujące o. łańcuszka; powrócić 12 razy od gwiazdki dla otrzymania trzynastu grup po 8 sł., na końcu rzędu zrobić 1 o. pow. i 4 sł. w ostatnie o. łańcuszka.—2 rząd 3 o. pow. 3 sł. w pierwszy sł. poprzedniego rzędu, 1 o. śc. w następne o. pow. 1 o. pow., dalej * po dwa słupki w 3-ci, 4-ty, 5 i 6 sł., z których trzy pierwsze i trzy ostatnie przedzielane 1 o. pow., 1 o. śc. w następne o. pow. powtarzać od gwiazdki a na końcu rzędu zrobić 4 sł. w ostatni sł. poprzedniego rzędu.—3 rząd 1 o. śc. w pierwszy sł. dalej naprzemian 6 o. pow. i 1. o. śc. w 3-ci, 4-ty, 5-ty i 6 sł., następnej grupy sł., 6 o. pow. i 1 o. śc. w ostatni sł. rzędu. — 4 rząd 3 o. pow. 3 sł. w ostatnie o. śc. poprzedniego rzędu, dalej naprzemian 1 o. pow. i po dwa sł. w 3-ci, 4-ty 5-ty i 6 sł. następnej grupy sł. przedostatniego rzędu (zaczepia się więc przez o. śc. znowu w słupek, w którym już zajęte o. śc.) tutaj także trzy pierwsze i trzy ostatnie sł. przedzielane 1 o. śc. na końcu rzędu 1 o. pow. i 4 sł. w ostatni sł. 5 rząd tak jak drugi, 6 rząd robić jak trzec , 7 jak czwarty, 8 jak drugi, z tą tylko różnicą, że w szósty sł. każdej grupy robić 3 sł. zamiast dwóch. 9 rząd jak trzeci tylko każdą grupę powiększa się o jeden sł. i o 1 o. śc. — 10 rząd jak czwarty tylko grupy liczą po 10 sł. zamiast 8. — 11 rząd 3 sł. w 3 sł. każdej grupy, po 1 sł. w każdy środkowy sł. i 3 sł. w trzy ostatnie każdej grupy. Podobnie do 11 rzędu przerabia się jeszcze 17 t. j. jeszcze 11 rzędów sł. i 6 rzędów z o. śc. i o. pow. Skończywszy pelerynkę obrabia się w górze w łańcuszek początkowy rząd sł. podwójnych i dodaje ząbki stanowiące kołnierzyk. Ostateczne zakończenie stanowią w około dodane pikoty z grubego jedwabiu, a przez gruby słupków przerobiony w zęby łańcuszek z jedwabiu, podług ryc. 13, podług której wzdłuż przewleka się wstążkę. Przez słupki w około wykroju szyi przewleczona wstążka wiąże się w długą kokardę pod szyją.



N. 7. Rękawiczki balowe jedwabne.



N. 5. Pelerynka jako sortie de bal. Patrz ryc. 6.

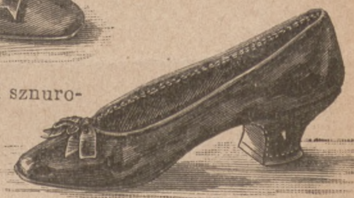


N. 6. Pelerynka jako sortie de bal. Patrz ryc. 5. Krój na arkuszu N. II, fig. 9—12.



N. 8. Ubranie z kwiatów i wstążki do sukni balowej.



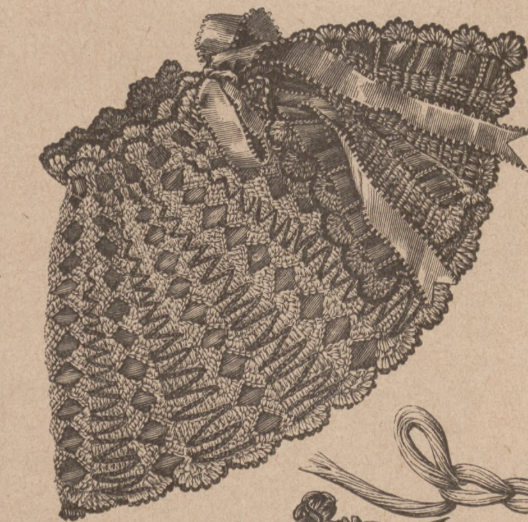


N. 9. Bucik pół-wysoki sznurowany wstążką.

N. 10. Trzewik ze skórki lakierowanej.



N. 11. Suknia z przypinanym trenem. Patrz ryc. 30. Krój na arkuszu N. XII, fig. 36—38.



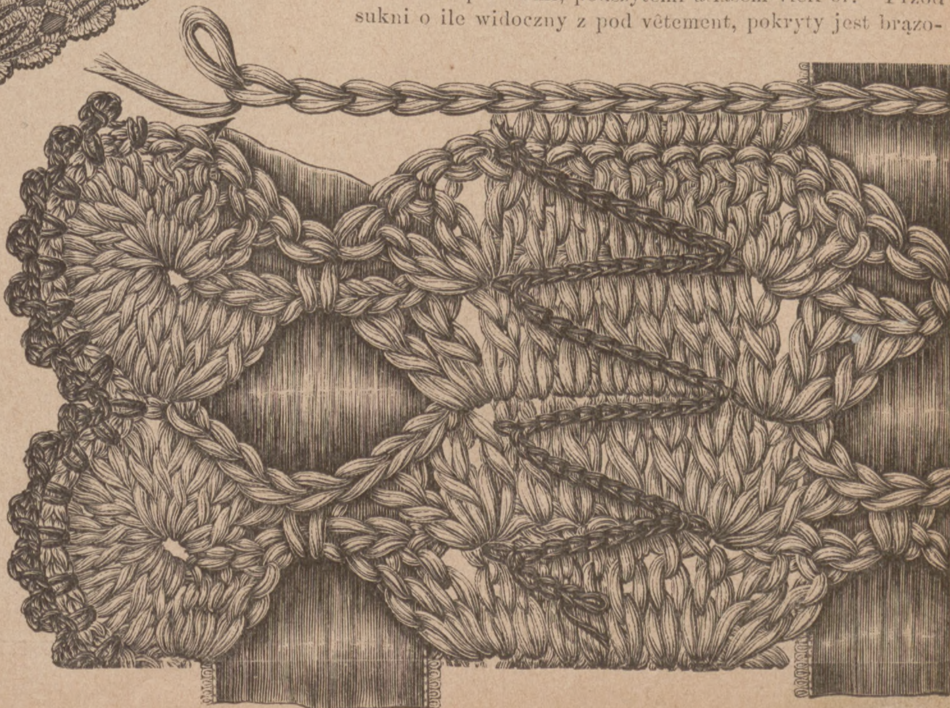
N. 12. Pelerynka włóczkowa robiona szydełkiem. Patrz ryc 13 i 22.

N. 14 i 32. Suknia z trenem.

Wspaniałe to ubranie odrobione z zielonawego jedwabnego repsu i ciemno zielonego pluszu, przybrane puszkiem łabędzim koloru materyi i haftem z perełek i kamieni, wykonanym na tiulu białym. Marszczony tiul biały użyty na półdługie rękawki i część bufowaną w staniku z pluszową kamizelką, zapiętym z boku na kryte haftki, zdobnym torsadą z perełek 5 cent. szeroką. Lewy bok sukni, o ile widoczny z pod długiej draperyi, pokryty jest pluszem, prawy zaś ozdobiony haftem; frendzla z perełek i szneli jest 12 cent. szeroka. Z prawej strony przy długim trenie, lekko podpiętym zapomocą wstążek przyszytych od spodu, dany jest nakształt ranwersu bryt pluszowy, 42 cent. szeroki, sfałdowany w górze. Oszycie z puszku u dołu sukni opiera się na falbance plisowanej i jest w równych odstępach przepinane kokardami z wstążki atłasowej, blado zielonej.

N. 15. Ubranie strojne dla starszej osoby,

Rycina 15 przedstawia suknię z atłasu vieil-or, zakończoną plisowaniem przysłoniętą vêtement formą princesse, z brązowego pluszu, z tyłu lekko podpiętem, z szeroko otwartemi przodami, podszytemi atłasem vieil-or. Przód sukni o ile widoczny z pod vêtement, pokryty jest brązo-



N. 13. Robota szydełkowa do pelerynki ryc. 12.



N. 14. Ubranie wieczorowe z trenem. Patrz ryc. 32.

N. 15. Ubranie strojne dla starszej osoby.

N. 16. Suknia z bretelkowem przybraniem stanika. Patrz ryc. 36.

N. 17. Suknia tiulowa.

N. 18. Suknia z bawetowym stanikiem. Patrz ryc. 23 tudzież ryc. 10 w N-rze 5.

N. 19. Suknia z przypinanym trenem.

N. 20. Suknia tiulowa z długą tuniką.

N. 21. Suknia strojna wizytowa z dwojakiego materyału.

N. 22. Pelerynka jako sortie de bal. Patrz r. 12—13.

N. 23. Suknia z bawetowym stanikiem. Patrz ryc. 18.

wą gipiurową koronką (u góry 15, u dołu 50 cent. szeroką); takiż wielki kołnierz i mankiety.

N. 16 i 36. Suknia z bretelkowem przybraniem stanika.

Spodnia suknia z różowej satynki, zakończona u dołu plisowaniem, pokryta jest całkowicie tiulem koronkowym. Na spódnicy naszyta falbana koronkowa 89 cent. długa, 391 obwodu mająca; na draperyę potrzeba dwóch brytów 76 cent. szerokich, z których jeden 348 cent. długi, z brzegu poprzecznego zebrany w fałdy jest pod kokardą przyszyty na sukni z boku i przechodzi przez bryt przedni podług ryc. 16, dalej zaś drugim końcem również sfałdowanym wszyty w pasek od sukni, tworzy z tyłu część wachlarzowego upięcia, jak to ryc. 36 wskazuje. Dopełnienie tylnego upięcia stanowi drugi bryt 290 c. długi. Stanik różowy z tyłu sznurowany, wycięty w górze, pokryty koronką zachodzącą pod szyję i wszytą w stojący atłasowy kołnierz różowy. Bretelkowe przybranie i kokardy z wstążki różowej $5^1/_2$ cent. szerokiej, podszyte koronką 12 cent. szeroką.

N. 17. Suknia z kolorowego tiulu.

Rycina 17 przedstawia ubranie wieczorowe z wiśniowego tiulu na tegoż koloru atłasowej spódnicy. Stanik aksamitny wiśniowy, bawetowo przedłużony z przodu a krótko podcięty z boków, z długim wykrojem w górze, ma suto namarszczone przybranie chusteczkowe z tiulu, którego końce odstające nakształt rozet, przypięte są agrafkami na ramionach. Takież przypięcia na rękawach.

N. 18 i 23. Suknia z bawetowym stanikiem. Patrz ryc. 10 w N. 5.

Piękna, powiewna biała suknia tiulowa, z przodu i z boków aż do paska, z tyłu tylko dwa razy u dołu ogarnirowana namarszczonemi drobno zaplisowanemi falbaneczkami. Z wierzchu zarzucona długa, w górze zmarszczona tunika, otwarta z lewego boku i z przodu

w odstępie 20 cent. od dołu podpięta bukietem kwiatów a z tyłu szwem odwróconym przyszyta nad plisowaniem. Stanik biały atłasowy z tyłu sznurowany, ma między bretelkami dane fałdowanie tiulowe, składane w ząb do środka; przybranie to ułożyć można podług ryc. 18 i 23 w dzisiejszym i ryc. 10 w N-rze 5.

N. 19. Sukniа z przypinanym trenem.

Długi tren i wycięty stanik bawełnowy są z jasno niebieskiego adamaszku w kolorowe bukiety, podszewkę stanowi gładki atłas; spódnica z niebieskiego pluszu z szerokim obrębem u dołu, zakończona dwoma krepowemi, plisowanemi falbankami. Berta z adamaszku i krepy; zamiast kwiatów blado niebieskie pióra.



N. 24. Kapotka dla dziewczynki. Patrz r. 16 w N. 5. Krój na arkuszu N. XIV fig. 42—42 a.



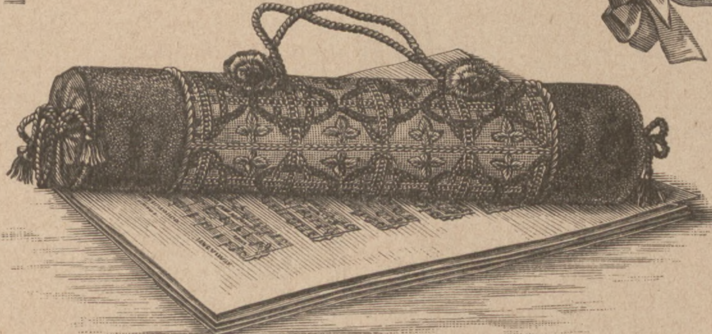
N. 25. Kapotka z ranwersem dla dziewczynki lat 6—9. Patrz ryc. 26.



N. 26. Kapotka ryc. 25 przedstawiona z tyłu. Krój na arkuszu N. VI fig. 28—29.



N. 28. Płaszczyk podszyty futrem. Krój pięcy na arkuszu N. XI, fig. 34—35.



N. 28. Futerał na nuty. Haft patrz ryc. 35.

N. 20. Suknia z długą tuniką.

Odrobiona z różowego tiulu ma na spódnicy wolant układany w kontrafałdy i dwa rzędy wąziutkiego plisowania. Szeroka fałdzista tunika podpięta z jednego boku bukietami z róż i kokardami z wstążki różowej i chartreuse. Stanik wycięty atłasowy ma wykrój dopełniony marszczoną szmizetką i takież rękawki tiulowe, przepinane kokardami.

N. 21 i 29. Suknia z dwojakiego materyału.

Ryciny 21 i 29 przedstawiają kostyum wizytowy odrobiony z białej gładkiej *virginie* i tegoż materyału w aksamitne paski oliwkowe, niebieskie i pąsowe. Połączenie tych materyałów wskazują ryciny; szerokie plisowa fałdy z przodu sukni zwężające się ku górze przysłonięte są krótką bufiastą draperyą (patrz ryc. 21). Tylne bryty naprzemian gładkie i w paski upięte są podług ryc. 29. Stanik odrobiony również z dwojakiego materyału oryginalnie połączonego w przodach zdobych sutem garnirowaniem z koronki.



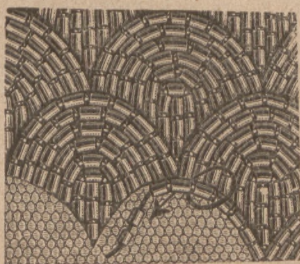
N. 30. Suknia wizytowa bez trenu. Patrz r. 11.

N. 31. Suknia z fałdowanym stanikiem. Patrz ryc. 23—24 w N. 5. Krój na arkuszu N. I, fig. 1—8

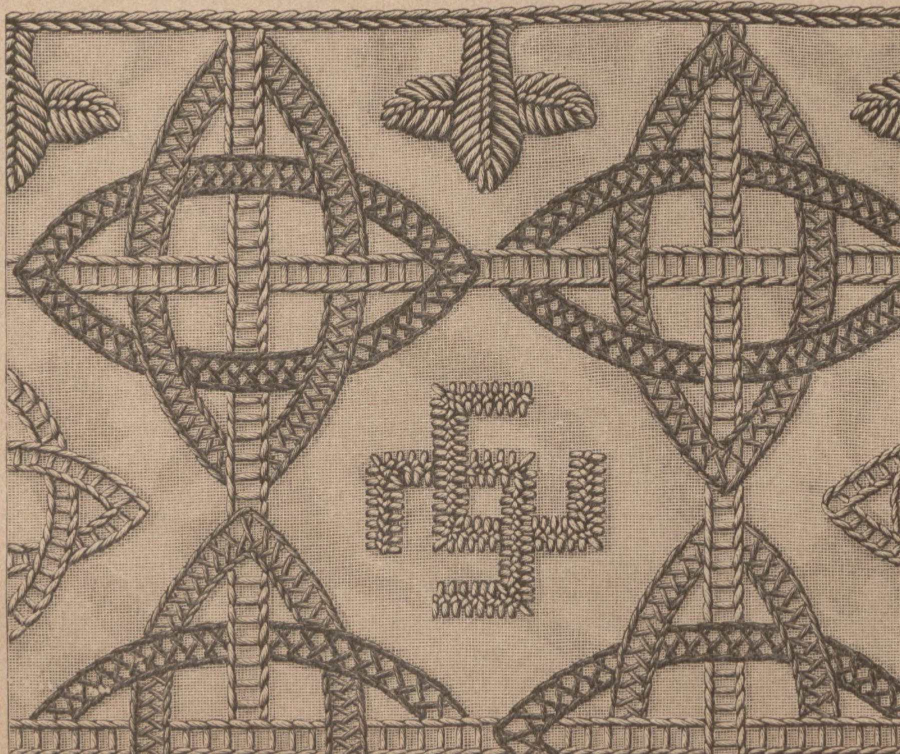
N. 32. Suknia z trenem. Patrz ryc. 14.



N. 35. Toreba na łyżwy. Patrz fig. 45—46.



N. 34. Wyszycie z perełek do ryc. 17 w N-rze 5.



N. 35. Wyszycie do ryc. 27.

N. 24. Kapotka dla dziewczynki. Patrz ryc. 16 w N-rze 5. Krój na arkuszu N. XIV, fig. 42—42 a.

Rycina 16 w N-rze 5 i fig. 52 a dają próbki ząbków zdobiących kapotkę z cienkiego pąsowego sukna, które można wyciąć własnoręcznie mając odpowiednie żelazko, podobne jak zwykle używane do wycinania listków. Fig. 42 daje pod literą a krój podstawy ze sztywnego muślinu, którą z tyłu fałduje się do 27 c. z brzegu przedniego



N. 29. Suknia z dwojakiego materyału. Patrz r. 21.

zaszywa do 39 c. i w około obejmuje drucikiem i wstążeczką. Foremka tak przygotowana podszywa się materyą, z wierzchu zaś pokrywa suknem przykrajanem podług b na f.. 42. Brzegi boczne w górze składają się gwiazdką do gwiazdki, zaś brzeg górny i dolny fałduje podług znaków, przez co równa się z objętością foremki. Na riuszę przednią potrzeba 200 c., 7 1/2 cent. szerokiej falbanki, złożonej w środku nad czołem w dwie pięciorakie kontrafałdy z boków zaś w płaskie fałdy ułożonej i zwężającej się stopniowo do 3 cent. Z tyłu wywinięty gładko pasek węższych ząbków przykrywający z przodu przyszycie ząbków. Kokarda i końce do wiązania atłasowe.



N. 36. Plecy do ryc. 16.

(*D. n.*)